



Rozmowa z dr hab. s. Adelajdą Sielepin CHR

Jednym z zasadniczych wysiłków człowieka jest troska o zdrowie. Uważamy nieraz, że jest to najważniejsza rzecz na świecie. Gdy sami lub ktoś z bliskich zachoruje, dokładamy wszelkich starań, aby powrócił do zdrowia. Tak postępujemy, gdy zagrożone jest zdrowie fizyczne człowieka. A przecież nieporównywalnie ważniejsze jest zdrowie duchowe, które decyduje o naszej wieczności. Dlatego chciałam, aby ten temat był przedmiotem naszych rozmów w najbliższym czasie. Może zaczniemy od odpowiedzi na pytanie, kiedy nasz duch jest zdrowy i prawidłowo się rozwija?

Troska o życie i zdrowie została zadana człowiekowi przez samego Pana Boga. Przypomina o tym piąte przykazanie Dekalogu. Bóg powołał do istnienia człowieka z duszą i ciałem, w związku z czym zależy Mu na pełnej i integralnie rozumianej kondycji tego najdoskonalszego stworzenia na ziemi. Zdrowie ciała wiąże się ze zdrowiem duszy, a nawet go symbolizuje. Zależność tę podkreśla Jezus, kiedy czyni cuda wobec ciała i podkreśla ich analogię w sferze duchowej. Wiele razy czytamy w Ewangeliach, jak Jezus uzdrowionym na ciele mówi: *Odpuszczają ci się grzechy twoje; Idź, twoja wiara cię uzdrowiła*. Cud wobec ciała jest znakiem cudu w duszy człowieka. Przewodnikiem dla ciała ma być dusza podległa Duchowi Świętemu, a nie odwrotnie. Jeżeli słuchamy tylko tego, czego chce ciało, nie będziemy mieli życia Bożego w sobie, a samo życie biologiczne nie zapewnia zbawienia. Zdrowie, łac. *salus*, oznacza zarówno zdrowie fizyczne, jak i zdrowie duszy, czyli zbawienie. Krótko mówiąc

nasz duch prawidłowo się rozwija, kiedy jest uległy Duchowi Świętemu i praktycznie korzysta z owoców odkupienia, jakie daje Chrystus w sakramentach już teraz.

Wiemy, że tym, co najbardziej niszczy życie duchowe człowieka jest grzech. Ponieważ jednak jest to rzeczywistość niewidzialna, dlatego często człowiek nie zdaje sobie z tego sprawy i bagatelizuje zło. Czy mogłaby Siostra wytłumaczyć, dlaczego grzech jest największym wrogiem człowieka?

To pytanie trzeba nieco uściślić. Grzech jest skutkiem, a nie partnerem człowieka, dlatego to nie on jest naszym wrogiem, lecz ten, który do niego skłania i proponuje, kusi. Sprawcą grzechu jest szatan, którego nie widzimy, a często nawet bagatelizujemy jego aktywność i inteligencję, dlatego w dużej mierze nieświadomie ulegamy jego wpływom i może się nawet tym usprawiedliwiamy, brnąc coraz głębiej w skutki tego wpływu, które przenikają subtelnie nasze relacje z ludźmi, nasze obyczaje i kulturę. Brak czujności i wiedzy na temat realnego działania złego ducha jest poważnym zaniedbaniem. To jest właśnie nasza wina, nierozpoznawana przez nas i proporcjonalna do nieznaności Jezusa. Na szczęście coraz więcej można już na ten temat przeczytać i usłyszeć. Trzeba się tylko tym więcej interesować.

Grzech niszczy całego człowieka, nie tylko w wymiarze ducha, ale także i ciała. Nie zawsze jednak jego skutki są dostrzegalne, a te, które są postrzegane oczyma ciała są niewspółmierne do tego spustoszenia, jakie czyni grzech w życiu du-

chowym. Mówi się, że największym grzechem naszej cywilizacji jest zanik poczucia grzechu. Czy to można porównać do sytuacji, w której pacjent umiera, ale o tym nie wie? Lub jest trupem, a myśli, że żyje?

Tak można powiedzieć, choć to brzmi bardzo boleśnie i wręcz ubliża współczesnemu człowiekowi, który pomimo wyposażenia w zdobycze intelektu i technikę, pozostaje dalej niewidomy i zagubiony w życiu, może nawet bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Już papież Paweł VI ocenił dzisiejszą cywilizację jako mało spostrzegawczą, twierdząc, że największą raną Kościoła jest brak poczucia grzechu. Myślę, że lekarstwem na to jest nie tyle zgłębianie natury grzechu, co szukanie i poznawanie Chrystusa. Bo grzech odsłania się tylko w kontraście ze świętością Boga. On jest światłem, w którym możliwe jest poznanie w prawdzie. Dzisiaj brakuje znajomości i umiłowania Chrystusa. Gdy będziemy bliżej Niego, będziemy sprawniejsi, a inne propozycje prowadzące do grzechu staną się mniej atrakcyjne.

Życie duchowe nie tylko niszczy grzech rozumiany jako czyn świadomy i wolny, ale także inne czynniki. Jakie?

Grzech to już wybór tego, co nie jest życiem, to odrzucenie Boga. Do takich nierozsądnych i nieudanych wyborów prowadzi przede wszystkim słaba więź z Bogiem. Objawia się ona brakiem modlitwy lub formalną sporadyczną modlitwą, bezmyślnie powtarzaną np. w kościele za innymi, a nie z potrzeby serca. Słaba więź z Bogiem tworzy się z nieznajomości Boga, braku zainteresowania Nim, a wprowadzaniu w przestrzeń naszej ciekawości innych treści, a może nawet idoli, którzy przyciągają atrakcjami tego świata, upodobaniami tylko według ciała, jak np.: urodą, sprawnością fizyczną, bogactwem, karierą, przyjemnościami, kompletną eliminacją słabości, tematu przemijania i śmierci cielesnej. Nie zdajemy sobie często sprawy, że przywiązanie do takiego porządku na długo zabija pragnienie czegoś innego, przytłumia zmysły duchowe, a wywołuje nieustanny głód i pogoń za dob-

rami tego świata, powoduje zapomnienie o tym, że do wyższych rzeczy powołał nas Bóg.

Przy chorobach ciała niezwykle ważna jest właściwa diagnoza, bo ona dyktuje kierunek leczenia i środki, jakie trzeba zastosować. Czy to samo możemy powiedzieć o życiu duchowym? Czy tutaj też postęp zależy od właściwej diagnozy?

Oczywiście. Przecież cały czas odnosimy się do niewystarczającej świadomości, która staje się przyczyną zagubienia drogi. Co robić, by to poprawić? No, może najtrudniejszy krok, który naprawdę jest początkiem nawrócenia, to gotowość do uczenia się, do słuchania. Bóg mówi przez Kościół, przez swoje słowo w Piśmie Świętym, a w końcu przez sakramenty, a we wszystkich tych okolicznościach przez swojego Syna Chrystusa. Otwarcie się na głos Pana, by pójść za Nim, oznacza postawę posłuszeństwa. A to jest wielki gest. Kto nie jest w stanie poznawać, zmieniać swojego życia, otworzyć się na coś innego, uznać, że wszystkiego nie wie i dlatego zawsze powinien szukać i myśleć, że zawsze może dać się zaskoczyć prawdą o życiu, jest jeszcze daleko od nawrócenia i uleczenia. Popatrzmy, przecież szczerą spowiedź jest właśnie też doświadczeniem takiej diagnozy o sobie. Do spowiedzi trzeba się więc dobrze przygotowywać wewnątrz. To nie tylko przez mechaniczne spełnienie warunków, ale postawą serca.

Jezus w trosce o zdrowie duchowe człowieka pozostawił wiele środków, a wśród nich sakramenty uzdrowienia – tak je nazywa Katechizm Kościoła katolickiego. Jaki obraz nasuwa się Siostrze?

Poprzestanę na Jezusowej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. W tym opowiadaniu jest cały komplet troski o chorego – przed, w trakcie i po chorobie. Dzisiaj mogłaby to objąć jedynie jakaś świetnie zorganizowana poliklinika, bo rzeczywistość leczenia jest tak bogata i wszechstronna.

W następnej rozmowie podejmiemy temat uzdrawiania ludzkiego ducha w sakramencie pokuty i pojednania.

Za tę rozmowę dziękuje
s. M. Elżbieta Siepak ZMBM